



bp Jacek Grzybowski

Zasadniczym problemem dzisiejszych czasów jest to, że Bóg znika z horyzontu człowieka – ostrzegął przyszły papież już jako młody teolog.

Współpracownik Prawdy

Wiele osób powiedziało i napisało, że śmierć Benedykta XVI stanowi zamknięcie ważnego etapu życia Kościoła, w którym próbowaliśmy przyzwyczaić się do widoku dwóch biskupów Rzymu w białych sutannach i nauczyć się mówić „papież senior”, „papież emeryt”. Wieńczące rok 2022 odejście Benedykta sprawiło, że na nowo ożyło zainteresowanie tą niezwykłą postacią i papieżem jako sposobem sprawowania władzy w Kościele katolickim.

Natychmiast pojawiło się wiele biograficznych skrótów i wspomnień. Sądzę jednak, że wiele lat zajmie nam odkrywanie znaczenia, jakie dla świata i Kościoła ma twórczość Ratzingera-Benedykta – chłopca z bawarskiej prowincji, wrażliwego ucznia układającego wiersze greckim heksametrem i zachwycającego się Mozartem, poety marzącego o odnowie chrześcijaństwa pośrodku zbombardowanego Monachium, studenta

zaczynającego się w tekstach św. Augustyna, Kierkegaarda, Heideggera, naukowca wyszkolonego w progresywnej myśli niemieckich teologów, eksperta na soborze powszechnym, wpływowego kościelnego hierarchy, a wreszcie kardynała i papieża. Pamiętam, jak po abdykacji mówiono w mediach, że Benedykt XVI, obok Immanuela Kanta, Gottholda E. Lessinga, Ludwiga van Beethovena, stał się symbolem i reprezentantem „niemieckiego geniuszu”. Niewątpliwie, jego życie i twórczość były tym, czego wszyscy potrzebowaliśmy,

aby w czasach zamętu i ujawniania skandali seksualnych w środowiskach kościelnych umocnić swoją wiarę treściwym słowem teologa.

PAPIEŻ JEST PIOTREM

Smutkiem napawa jednak nie tylko odejście tej ważnej dla nas postaci, ale także fakt, że dla wielu środowisk, również katolickich, śmierć papieża emeryta stała się okazją do przypuszczenia kolejnego ataku na urządzącego papieża – Franciszka. Niewielu zauważyło jednak, że w licznych komentarzach, które wychwalały Benedykta, a jednocześnie dyskredytowały papieża Franciszka, objawiła się przedziwna amnezja. Adwersarze obecnej głowy Kościoła jakby zapomnieli, że Joseph

Ratzinger – zarówno przez swój krótki pontyfikat, jak i swoją abdykację – pokazał nam, że papieżstwo jest tajemnicą. Sam przecież wyjaśniał, że każdy papież jest namiestnikiem i sługą samego Chrystusa. Gdy w książce „Światłość świata” Peter Seewald pytał go wprost: „czy naprawdę papież może mówić w imieniu Chrystusa?”, Benedykt XVI w odpowiedzi potwierdził katolickie rozumienie papieżstwa: „Gdy wewnętrznie przyjmuję wiarę Kościoła i żyję nią, żywię się nią, tą wiarą mówię i myślę, jeśli tę wiarę przepowiadam, wtedy mówię za Niego – także wtedy, gdy oczywiście w szczegółach może być ciągle widać słabości. Ważne jest to, że nie przedstawiam moich idei, lecz próbuję myśleć i żyć wiarą Kościoła oraz działać, wypełniając w posłuszeństwie jego misję”.

Ratzinger wiedział doskonale, że szczególnie dziś, w pluralistycznym, technicyzowanym i wielokulturowym świecie, pojęcie nieomyślności jest postrzegane jako kontrowersyjne i anachroniczne. A przecież w Kościele przekonanie o wyjątkowości „urzędu Piotra” obecne było od samego początku. Dlatego – zarówno jako katolik, jak i papież – Benedykt XVI mocno komunikował: istnieje nieodwołalne rozstrzygnięcie, nie wszystko pozostaje otwarte! Papież może w pewnych okolicznościach i pod pewnymi warunkami podjąć ostatecznie wiążącą decyzję, dzięki której będzie jasne, co jest wiarą Kościoła, a co nią nie jest. To śmiało wyznanie, ale warto je obecnie przypomnieć, bo przyjęcie prymatu Piotra jest szczególnie

ważne, gdy mamy do czynienia z dyskredytowaniem autorytetu papieża zarówno przez publicystów nazywających się „prawdziwymi katolikami”, jak i hierarchów (szczególnie z krajów niemieckojęzycznych), którzy domagają się niezależności od Rzymu, a przez to bardziej demokratycznej i autonomicznej struktury Kościołów lokalnych. Gdy neguje się papieżstwo jako urząd i charyzmat, przypominał Ratzinger, zwierzchność Watykanu może być wiernym ukazywana jako dyktatura, a papież jako ktoś, kto w autorytarny sposób walczy o swoją pozycję. Benedykt XVI z pokorą, ale i odwagą mówił o sobie i o wszystkich następcach Piotra: „papież ma misję, której nie nadał sobie sam”. Uświadommy sobie, że tylko gdy istnieje to prako-

wanie, istota prymatu ma rację bytu. Jedyne dzięki wyznawaniu wspólnej wiary Kościół może żyć jako wspólnota.

Nikogo nie muszę przekonywać, że szczególnie teraz, gdy jesteśmy tak skłóceni i podzieleni, Kościół potrzebuje jedności, potrzebuje prymatu Piotra. Przypomnienie nauczania Josepha Ratzingera zawarte w tekście „Prymat Piotra a jedność Kościoła” (1991) wydaje się szczególnie ważne obecnie, ponieważ także w kościelnych mediach zagnieżdżyła się swoista „kultura negacji i zwątpienia”, głosząca, że Bóg w Duchu Świętym nie prowadzi nas dziś w Kościele przez urząd Piotra. Całe redakcje przejmują hasła krytykujące urządzącego papieża, a pośrednio cały Kościół, jakby nie było już w nim działania Ducha, a apokaliptyczny Antychryst zapanował nad światem i Kościołem. Niestety, mówił Benedykt XVI w rozmowie z Seewaldem, wciąż istnieją tak zwani „katolicy z zawodu”, niejako żyjący ze swojego katolickiego wyznania, jednak „źródło wiary bije w nich bardzo skromnie”. Dlatego tak istotne jest nasze właściwe rozumienie papieżstwa i głęboko modlitewna, oparta na jedności więź z Kościołem. W tej szczególnej wspólnotce związanej misją Piotra, który „kocha więcej niż ci”, nie chodzi o nasze własne dobre samopoczucie, o własną twórczość czy komfort, ale o wyjście poza i ponad siebie, oddanie się Jemu i pozwolenie na to, aby On w nas działał. Kościół nie jest jedynie socjologicznym bytem, który podlega – jak wszelka socjologia – badaniom, opiniom, reformom. To dzieło samego Chrystusa-Odkupiciela. Jest wspólnotą nadprzyrodzoną, przez którą grzeszny, słaby i poraniony człowiek dostaje szansę uleczenia i wprowadze-

Poprzez swą postawę zmarły papież uczył nas, że „wierzyć to nic innego, jak w nocy świata dotknąć ręki Boga, i tak – w ciszy – słuchać słowa i dostrzec miłość”.



fol. PAPIEPA/Abaca

nia w tajemnicę spotkania Boga-Człowieka, w piękno wiary i modlitwy.

RELATYWIZM I RACJONALIZM

Zdaję sobie sprawę z tego, że dzisiejszemu człowiekowi trudno jest przyjąć te tezy – uznać uprzedniość objawienia i posługi papieża jako Piotra. Zawarta w nich treść, która przychodzi do ludzkości z zewnątrz, budzi sprzeciw i wydaje się współcześnie niepoważna. Benedykt XVI, mówiąc o tajemnicy prymatu Piotra, miał świadomość, w jakim kulturowym kontekście głowa Kościoła głosi prawdy wiary i prawdę o człowieku. Niewątpliwie kulturę ostatnich dekad cechuje przekonanie o absolutnej wartości pluralizmu i brak jakiegokolwiek ustalonego raz na zawsze kanonu. Dominuje przeświadczenie, że prawda nie jest odkrywana, ale stwarzana przez człowieka, a kultura jest zbiorem dowolnych założeń i twierdzeń popartych zgodą większości. W świecie naznaczonym niejednolitością wszystkie sądy wartościujące mają być równoważne, a najbardziej pożądaną postawą społeczną jest tolerancja.

Zarówno Jan Paweł II, jak i Ratzinger-Benedykt, analizując te cywilizacyjne tendencje, wskazywali na pułapkę, jaką przynosi relatywność poglądów i postaw – jest nią ukryta, ale skuteczna nietolerancja: „Istnieją ustalone normy myślenia, które mają być narzucone wszystkim. Są one ogłaszane w formie tak zwanej negatywnej tolerancji. Trafnym przykładem jest stwierdzenie, że z powodu negatywnej tolerancji nie może być znaku krzyża w budynkach publicznych. W gruncie rzeczy przeżywamy w ten sposób zniesienie tolerancji, gdyż to oznacza, że religia, że wiara chrześcijańska nie może wyrażać się w sposób wi-

dzialny. Stąd prawdziwym zagrożeniem, przed jakim stoimy, jest usuwanie tolerancji w imię tolerancji” (Światłość świata, s. 63). Właściwym sposobem reakcji na dyktat negatywnej tolerancji jest racjonalność. Ona okazuje się nieodzowna, gdy pragniemy, by ludzkość stała się wolna od tyranii władzy większości. Jest to jednak trudne, bo dziś za prawdziwe dobro człowieka uznaje się przede wszystkim wolność, a nie rozumność. Prymat wolności nad rozumnością skutkuje właśnie relatywizmem – prawda o godziwym dobru człowieka, prawda o Bogu i Kościele nie jest możliwa do uchwycenia, nie jest rozpoznawalna wspólnotowo. Pozostaje kontrowersyjna, bo jej idea łączona jest nieustannie z pojęciem nietolerancji i postaw antydemokratycznych. Dla papieża było to jedno z najtrudniejszych, ale jednocześnie najważniejszych wyznań.

Czego zatem ostatecznie nauczył nas Ratzinger-Benedykt? Pokory poszukiwania, cierpliwości trwania przy odkrytej prawdzie, męstwa w realizacji rozpoznanego dobra. To na pewno, ale przede wszystkim poprzez swoją postawę wykładowcy teologii, watykańskiego kardynała, namiestnika Piotra i papieża emeryta uczył, że „wierzyć to nic innego, jak w nocy świata dotknąć ręki Boga, i tak – w ciszy – słuchać słowa i dostrzec miłość”. Dziś, kiedy pożegnaliśmy największego teologa XX w., powinniśmy zrozumieć jego prorocze, ale wynikające z głębokiej przenikliwości słowa: „uczniowie Chrystusa stoją przed bardzo trudnym zadaniem sprostania swojemu powołaniu

pośród umocnionych cywilizacyjnie i kulturowo pogan, ale pozbawionych jedynej realnej nadziei – wiary w zbawczą moc Jezusa Chrystusa”. Pamiętajcie, mówił, wzrośnie ciężar odpowiedzialności, dlatego należy uczyć się większej pokory, prostoty, godzenia się na cierpienie, od-

wagi słusznego sprzeciwu, gotowości na nowe wyzwania. Zasadniczym bowiem problemem naszej godziny w historii – ostrzegal nas jako młody teolog w teście „Neopaganie i Kościół” z 1958 r.

– jest to, że Bóg znika z horyzontu człowieka. Dramatem nie jest ubytek członków Kościoła, lecz zanik wiary, wygaśnięcie chrześcijańskiej świadomości, letniość, oziębłość, zubożenie wobec modlitwy i liturgii, zanik misyjności.

Nie ulega wątpliwości, że powinniśmy być wdzięczni – naszemu pokoleniu dane było spotkać papieża Benedykta XVI, słuchać go i uczyć się od niego, bo w swej skromności był jednocześnie wielki przenikliwością inteligencji, głębią refleksji, miłością do Kościoła i ludzi, cnotą i religijnością. Wierzę, że jego myśli i dzieła, jego postawa i nauczanie, będą promieniować z coraz to większą mocą. Całym swoim życiem pokazał siłę i autentyczność dewizy, którą przyjął jako głowa Kościoła katolickiego – *Cooperatores Veritatis* (Współpracownicy Prawdy). Rzeczywiście udowodnił, że z prawdą można i zawsze należy współpracować, ponieważ ten, któremu uwierzyliśmy, powiedział: „Ja jestem Prawdą”.

Autor jest biskupem pomocniczym diecezji warszawsko-praskiej, doktorem habilitowanym filozofii

Benedykt XVI z pokorą, ale i odwagą mówił o sobie i o wszystkich następcach Piotra: „papież ma misję, której nie nadał sobie sam”.